



Maj 2024 Nr 255

DWUKROPEK:

Miesięcznik Kulturalno-Edukacyjny dla Polaków w Cape Town

MOTYW MATKI W LITERATURZE

Międzynarodowy Dzień Przeciw Homofobii

Historia Cytadeli Warszawskiej

Zbigniew Pietrzykowski: legenda polskiego boksu



Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa Rady Ministrów w ramach konkursu Polska i Polacy za Granicą 2024. Publikacja wyraża jedynie poglądy autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów.



PATRONI ROKU 2024 WYBRANI PRZEZ SEJM I SENAT RP





REDAKCJA

Joanna Majksner-Pińska

tel. +27 21 424 7144

kom. +27 83 330 9661

e-mail: joanna@musiccape.co.za

SPONSORZY

J. M. Piński, MusicScape, Ambasada RP w Pretorii,
Fundacja „Pomoc Polakom na Wschodzie” im. Jana
Olszewskiego, J. W. Przybyłowicz

INFORMACJI w sprawie rocznej prenumeraty,
pojedynczych egzemplarzy, archiwum
oraz ogłoszeń i reklam udziela redakcja „Dwukropka”
joanna@musiccape.co.za

*Projekt finansowany ze środków Kancelarii Prezesa
Rady Ministrów w ramach konkursu Polonia i Polacy
za Granicą 2024. Publikacja wyraża jedynie poglądy
autorów i nie może być utożsamiana z oficjalnym
stanowiskiem Kancelarii Prezesa Rady Ministrów*



W numerze:

KALENDARIUM

Dzień Matki	str. 4
Dzień Muzeów	str. 16
Dzień Przeciw Homofobii	str. 32
Święto Pracy	str. 36

ROCZNICE

Cytadela Warszawska	str. 9
Ewa Bandrowska-Turska	str. 22
Zbigniew Pietrzykowski	str. 26
Stanisław Hozjusz	str. 29
Piotr Rytel	str. 35

KLUB BIBLIOFIŁA

Kwantechizm	str. 13
-------------	---------

O CZYM SZUMIĄ POLSKIE WIERZBY

Zofia Kucówna	str. 19
---------------	---------

SPACERKIEM PO HISTORII

Wośniki	str. 24
---------	---------

oraz:

GALERIA, KĄCIK LITERACKI, HUMOR

Projekt okładki: Marek Piński, autor obrazu: Pino

WYDZIAŁ KONSULARNY AMBASADY RP W PRETORII

adres: 14 Amos Str., Colbyn,
PRETORIA 0083

telefony: +27 12 430 2631, +27 12 430 2632

faks: +27 12 430 2608

e-mail: konsulat.pretoria@msz.gov.pl

www.gov.pl/web/rpa

SENAT RP na patronów roku 2024 wybrał: Witolda
Gombrowicza, Czesława Miłosza, Wincentego Witosa
i Władysława Zamoyskiego.

Ustalono także, że obecny rok będzie też Rokiem Edu-
kacji Ekonomicznej.

SEJM RP rok 2024 ustanowił rokiem Marka Hłaski, ar-
cybiskupa Antoniego Baraniaka, Romualda Traugut-
ta, Wincentego Witosa, Kazimierza Wierzyńskiego,
Melchiora Wańkowicza, Rodziny Ulmów, Zygmunta
Miłkowskiego i Polskich Olimpijczyków.

Redakcja zastrzega sobie prawo do selekcji, skracania i korekty nadsyłanych tekstów oraz nie ponosi odpowiedzialności
za prezentowane w nich poglądy.



Stanisław Wyspiański: Macierzyństwo

Motyw matki w literaturze

Matka, jako jedna z najważniejszych osób w życiu człowieka odgrywa istotną rolę również w literaturze, gdzie jej obraz przeszedł ewolucję od matki boskiej do matki cierpiącej. Ten motyw inspirował licznych pisarzy do ukazywania różnych aspektów macierzyństwa i relacji matka-syn. Prawdziwa matka kocha swe dzieci bezwarunkowo, przeżywa ich cierpienia i jest gotowa złożyć za nie największe poświęcenie.

W literaturze, przedstawienie postaci matki nie stanowi jednolitej koncepcji. Obraz matki w literaturze opisywany jest na wiele różnorodnych sposobów, nie zawsze korzystne. W niektórych dziełach matka jest ukazywana jako osoba zdolna do poświęceń, kształtująca charakter dziecka, opoka, na której zawsze można polegać. Motyw matki często sprowadza się do pozytywnego obrazu i ukazania silnych więzi z dzieckiem. Niemniej jednak niektóre utwory literackie służą do opisanego negatywnych, toksycznych relacji. W literaturze matka może być przedstawiona jako despotyczna postać, kontrolująca i destrukcyjna dla własnego dziecka.

Relacje z matką są czasem opisywane jako trudne dla obu stron, ale jednocześnie niezbędne. Opisy te skupiają się na skomplikowanej naturze relacji matki i dziecka, pod wpływem wielu czynników. Sposób, w jaki matka jest ukazywana w literaturze, zależy od tonu, tematyki utworu i tendencji obecnych w danej epoce literackiej.

Motyw matki stanowi niezwykle wszechstronne źródło inspiracji w literaturze, ukazując się w różnorodnych odsłonach na przestrzeni różnych epok. Od starożytnych mitów po współczesne powieści, obecność matki w literaturze ewoluje, odzwierciedlając zmienne spojrzenie społeczeństwa na rolę matki.

W literaturze starożytnej można znaleźć opisy cierpiących i miłujących matek. Przykładem jest nieszczęśliwa Jokasta, królowa, matka i żona Edypa, która, dowiedziawszy się o długotrwałym kazirodczym związku, zakończyła swoje życie samobójstwem. Podobny los spotkał królową Eurydykę, małżonkę Kreona, która popełniła sa-

mobójstwo po śmierci swego syna Hajmona, gdy ten odebrał sobie życie z rozpacz przy zwłokach ukochanej Antygony.

Jednym z najpopularniejszych motywów matki w epoce średniowiecza jest „Lament świętokrzyski”.

W tym dziele Matka Boga pozbawiona jest atrybutów boskości. Nieszczęśliwa matka prosi o współczucie, pragnie obmyć krew spływającą z ran syna. Zwraca się do wszystkich matek, życząc im, aby nigdy nie musiały cierpieć tak, jak ona sama.

W literaturze polskiego oświecenia znajduje się pozytywny obraz prawdziwej matki Polki, ukazany w postaci Podkomorzyny, matki Walerego z komedii Juliana Ursyna Niemcewicza pt. „Powrót posła”.

W okresie drugiej wojny światowej odżywa wizerunek matki Polki, kobiety patriotki. Przykładem tego motywu jest wiersz Krzysztofa Kamila Baczyńskiego „Elegia o... chłopcu polskim”. Tekst ten przedstawia liryczny monolog matki przeżywającej rozpacz po stracie syna, który, stojąc na progu dorosłego życia, został pozbawiony szans na spełnienie swoich pięknych marzeń. Poeta prezentuje czytelnikom swoje spojrzenie na temat śmierci żołnierza, widziane przez pryzmat zrozpaczonej matki: „Zanim padłeś jeszcze ziemię przeżegnałeś ręką, czy to była kula, synku, czy to serce pękło”.

Motyw macierzyństwa w literaturze różnych epok często jest opisywany jako doświadczenie cierpienia kobiety, która dzieli ból i stratę ze swoim ukochanym dzieckiem. Jednym z przykładów mitologicznych jest opowieść o Korze i Demeter. Demeter bogini urodzaju, doświadcza rozpacz po porwaniu jej córki, Kory (znanej również jako Persefona), przez Hadesa, boga śmierci. Reakcja Demeter na utratę córki wpływa na płodność ziemi – gdy Persefona przebywa z matką, ziemia jest żyzna, a gdy wraca do Hadesu, ziemia staje się nieurodzajna, co jest związane z cyklem pór roku.

Obraz cierpiącej matki przedstawiony jest przez Maryję, Matkę Jezusa. Jej jedyny syn został ukrzyżowany, aby zbawić ludzkość z grzechu. Choć Matka Boża doświadczyła najwyższego bólu, wciąż zachowała silną wiarę i była gotowa poświęcić się dla dobra swojego dziecka. Opisywana jest jako osoba doskonała, bliska Bogu, ale jej cierpienie po stracie syna nadaje jej ludzkie oblicze. Maryja jako kochająca matka Jezusa została wyniesiona za swoje cierpienia, wniebowzięta i zajmuje ważne miejsce w Kościele katolickim. Stała się symbolem doskonałej, kochającej matki oraz matki cierpiącej.



Lament świętokrzyski

W „Trenach” Kochanowskiego, napisanych po stracie ukochanej córki, pojawia się postać matki Orszulki oraz matki samego poety.

Rola matki w została doskonale opisana przez Adama Mickiewicza. Jego utwory podkreślają znaczenie matki jako opiekunki i ofiary, oddającej życie za swoje dziecko.

Twórczość Juliusza Słowackiego, jednego z najwybitniejszych polskich poetów romantycznych, również zawiera analizę motywu matki. W dramacie „Balladyna” przedstawia obraz matki kochającej bez względu na wszystko, niezależnie od okoliczności i sposobu, w jaki dziecko ją traktuje.

Losy tragiczne spotykają również matki w literaturze epoki Młodej Polski. W swoich utworach wiele takich postaci ukazał Stefan Żeromski. Jednym z przykładów jest Jadwiga Barykowa, matka Cezarego, głównego bohatera „Przedwiośnia”.

Pramatką, która pojawia się w literaturze, jest biblijna Ewa – matka pierwszych ludzi, Kaina i Abela. W Biblii pojawiają się również inne matki, z których dwie są opisane w Starym Testamencie. Obie kobiety angażują się w spór dotyczący dziecka, niechętnie ustąpić. W celu rozwiązania konflik-

tu król Salomon wydał nietypowy wyrok: zaproponował, aby dziecko rozciąć mieczem na pół i dać połowę każdej z kobiet. Prawdziwą matkę natychmiast można było zidentyfikować, gdyż ta, która rzeczywiście kochała dziecko, krzyknęła, aby nie zabijać go, a zamiast tego oddać drugiej kobiecie.

W literaturze ukazuje się różnorodnie wizerunek matki, co w dużej mierze zależy od tematu oraz okresu, w jakim utwór został stworzony. W romantycznych dziełach XIX wieku często ukazywano matkę jako ofiarę poświęcającą się dla dobra swojego potomstwa, będącą uosobieniem cnoty i bezinteresowności. Przykładem może być „Nie-boska komedia” Zygmunta Krasińskiego, w której pisarz opisał postać matki cierpiącej, porzuconej przez męża, samotnie wychowującej dziecko.

Z kolei w literaturze współczesnej obserwujemy bardziej złożony obraz matki, gdzie autorzy starają się przedstawić jej wielowymiarowość, uwzględniając zarówno jej siłę, jak i ludzkie słabości. Współczesne dzieła literackie często podkreślają konflikty i wyzwania, z jakimi matki muszą się zmagać, co sprzyja bardziej realistycznemu spojrzeniu na tę ważną postać w literaturze.

źródło: internet



Jokasta i Edyp



Nicolas Poussin: Sąd Salomonowy



Dzień Matki:
Bukiet i najserdeczniejsze
życzenia
od Redakcji "Dwukropka"

Noc.
Dopala się nafta w lampce.
Lamentuje nad uchem komar.
Może to ty, matko, na niebie
jesteś tymi gwiazdami kilkoma?

Albo na jeziorze żagłem białym?
Albo falą w brzegi pochyłe?
Może twoje dłonie posypały
mój manuskrypt gwiazdzistym pyłem?

A możeś jest południową godziną,
mazur pszczoł w złotych sierpnia pokojach?
Wczoraj szpilkę znalazłem w trzcinach —
od włosów. Czy to nie twoja?
(...)

Konstanty Ildefons Gałczyński: Spotkanie z matką (fragm.)

Andrzej Brochocki

IMIĘ

dlaczego nigdy nie wiedziałś
czy chcesz mi piekłem być czy niebem
zachodem słońca czy też wschodem
chlebem powszednim czy cykuta
codziennie inne miałaś imię
wciąż nowe barwy swoich sukien
nie byłaś pewna jakich zaklęć
użyć bym dziś był ci posuszny

nigdy nie byłem także pewien
na której czekasz dziś przystani
i dokąd bilet wykupiłaś
bym płynął z tobą słodką alfą
słoną omegą mroczną gamą
niepewną jakie dać mi imię
abym na twoje podobieństwo
stał się znów takim jak mnie nazwiesz

już jestem iskrą znad ogniska
wiesz o tym że za chwilę spleonę
więc kiedy pytasz czy bym zechciał
jednak to nowe imię przyjąć
abyś mnie mogła uratować
sposobem sobie tylko znanym
to jakoś trudno mi odmówić
- więc mnie imienia tego naucz

styczeń 2024 r

Jerzy Górnicki

RÓŻA

Jest piękna, bo sama została,
bez liści, które opadły,
z twarzą pełną wyrazu,
z policzkiem w słońcu zbladłym.

Samotność nie musi być brzydka,
młodość jest czasem przeszłością,
dni były cieplejsze niż dzisiaj,
a smutek chwili słabością.

Jak róża, wspomnienia uschłe
wiszą na ścianie w pokoju,
nie trzeba im dzbanka z wodą
ani wstążeczek do stroju.

Jest piękna, bo sama została,
bez liści, które opadły,
z twarzą pełną wyrazu,
z policzkiem w słońcu zbladłym.

Wiatr szumi liśćmi jak kiedyś,
gdy stała w oknie księżycu,
nie chłodna, lecz rozpalona,
bez gwiazdnej nocy przykrycia.

Miało być pięknie i było,
aż księżyc utopił się w Wiśle
i noc oblekła się czernią,
a ja o tobie wciąż myślę..

Warszawa, maj 2008

Krzysztof Rudziński

Pisać wierszem, a między wierszami
ustać echem poza napisane,
które czasem dotknięci, słyszą,
palcem Bożym w nią wtajemniczani.

Nie nauczyć się jej, ale doznać
w sobie samym, pod dłonią czując
magię łaski monsunowej mocy
tego Słowa, w którym mówi miłość.

Józef Zdunek

tyle jest w tobie
miłości i nienawiści ile trzeba
to dobrze
miłości nigdy nie za dużo
a ile potrzeba nienawiści?
ja nie wiem



190 lat temu oficjalnie otwarto Cytadelę Warszawską

CYTADELA WARSZAWSKA. "PAMIĄTKA" PO CARSKIEJ ROSJI I MIEJSCE STRACEŃ

Cytadela Warszawska odegrała w historii Polski smutną rolę. Zbudowana z rozkazu cara Mikołaja I stała się miejscem straceń wielu polskich działaczy niepodległościowych. Dziś to ważne, choć nieco zapomniane, miejsce pamięci. Na jej terenie istnieją i powstają ważne dla Polski muzea i instytucje.

Cytadela warszawska zbudowana została po upadku powstania listopadowego z rozkazu cara Mikołaja I. Powstała według projektu Iwana Dehna i była wzorowana na cytadeli antwerpskiej.

CYTADELA ALEKSANDROWSKA

Budowa zaczęła się w roku 1832. Na jej uroczystym rozpoczęciu obecny namiestnik Królestwa Polskiego Iwan Paskiewicz. Cytadela Warszawska, która w czasach zaborów nosiła nazwę Cytadeli Aleksandrowskiej, została wybudowana na planie pięcioboku. Składała się z trzech bastionów i dwóch półbastionów z suchą fosą. Dnem fosy poprowadzono mur Carnota (zachowany w większości do dziś). Na potrzeby budowy wyburzono kilkadziesiąt domów, a 15 tysięcy mieszkańców przesiedlono.

Cytadela została uroczyście otwarta 4 maja 1834 roku. Rok później na jej terenie wybudowano cerkiew. Prace budowlane trwały jednak jeszcze przez kolejne lata, aż do 1874 roku. Wokół cytadeli wzniesiono ponadto więzienia, gdzie można było przetrzymywać łącznie niemal 3 tysiące ludzi.

Cytadela została, de facto, wzniesiona za polskie pieniądze – Rosja wymusiła na Królestwie Polskim udzielenie „pożyczki”, której nigdy później nie spłaciła.

W budynkach cytadeli umieszczono Komisję Śledczą przy naczelnym Dowódcy Armii Czynnej i Naczelniku Królestwa Polskiego, która stanowiła organ tropiący „przestępstwa polityczne” w Królestwie Polskim. W czasie pokoju stacjonowało w Cytadeli Warszawskiej 5 tysięcy żołnierzy. Podczas powstania styczniowego ich liczba wzrosła jednak do 16 tysięcy. Cytadela nigdy nie stała się obiektem obronnym. Był to właściwie areszt i siedziba służb rosyjskich, które sprawowały kontrolę nad Warszawą i okolicami oraz tropiły „spiskujących” Polaków.

„W jednym z budynków, tzw. X Pawilonie powstałym w l. 1826-1828 w ramach rozbudowy wspomnianych koszar, zostało zlokalizowane centralne więzienie śledcze dla więźniów politycznych. Według szacunkowych danych przez Cytadelę, w której urzędowała komisja śledcza i ferujący wyroki sąd wojenny, przewinęło się około 40 tysięcy więźniów – bojowników o wyzwolenie narodowe i przemiany społeczne: członków tajnych organizacji niepodległościowych, uczestników powstań narodowych (zwłaszcza powstania styczniowego), działaczy polskiego ruchu robotniczego, uczestników rewolucji 1905-1907 r., uczestników manifestacji patriotycznych, strajków robotniczych i wielu innych. Kilkuset z nich stracono na stokach twierdzy, tysiące wywieziono stąd na katorgę bądź zesłanie syberyjskie. Wśród więźniów X Pawilonu były tak wybitne postaci polskiej historii jak Romuald Traugutt, Józef Piłsudski, Roman Dmowski, Gustaw Ehrenberg, ks. Piotr Ściegienny, Stefan Okrzeja i wielu innych”. (muzeum-niepodleglosci.pl)

Na stokach Cytadeli Warszawskiej zabitych zostało wielu polskich bohaterów i działaczy niepodległościowych. Byli to m.in. Romuald Traugutt, Stanisław Kunicki, Marcin Kasprzak, Stefan Okrzeja i Michał Ossowski. Ich symboliczne groby znajdują się na cmentarzu przy Bramie Straci.

DALSZE LOSY

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, Cytadela Warszawska dostała się w polskie ręce niemal nieuszkodzona. To właśnie stąd nadano depezę Józefa Piłsudskiego, który informował świat o niepodległości państwa polskiego. W czasie wojny polsko-bolszewickiej znajdująca się w Cytadeli radiostacja zagłuszała radiostację sowiecką. Podczas Bitwy Warszawskiej polscy radiotelegrafści zagłuszali Sowieców poprzez nieustanne czytanie Pisma Świętego.

W wolnej Polsce „w X Pawilonie mieścił się początkowo areszt dla osób podlegających sądownictwu wojskowemu, później zaś przeznaczono go na mieszkania dla wojskowych z miejscowego garnizonu, a we wschodnim skrzydle wyeksponowano pamiątki po więźniach”. (muzeum-niepodleglosci.pl)

W roku 1923 doszło do zamachu na Cytadelę. Nieustaleni początkowo sprawcy wysadzili w powietrze skład amunicji. W wyniku ataku zginęło 28 osób, a 40 było rannych. Dłuższe śledztwo wykazało, że sprawcami mogli być sowieccy szpiedzy, oficerowie Wojska Polskiego, lecz nie ma co do tego pewności.

„W II Rzeczypospolitej Cytadela stała się miejscem uroczystości państwowych. Hołd oddawano głównie ludziom tam skrzywdzonym: więźniom X Pawilonu (kilku z nich znajdowało się wówczas we władzach



państwowych) czy żyjącym jeszcze weteranom powstania styczniowego. W Cytadeli odbyło się m. in. uroczyste nadanie orderów Virtuti Militari weteranom powstania styczniowego przez Naczelnika Państwa Józefa Piłsudskiego. Ceremonia ta miała miejsce 5 sierpnia 1921 roku, w rocznicę stracenia Romualda Traugutta”. (Muzeum Historii Polski)

W czasie II wojny światowej spłonęła część zabudowań na terenie Cytadeli. „Ostatni moment, gdy Cytadela spełniała funkcję militarną, to Powstanie Warszawskie. Obsadzona przez Niemców, skutecznie oddzielała Stare Miasto od Żoliborza. Nie udało się powstańcy atak na twierdzę przeprowadzony 1 sierpnia 1944. 29 września Cytadela posłużyła natomiast jako baza do niemieckiego natarcia na Żoliborz”. (Muzeum Historii Polski)

W 1945 roku miejsce to stało się siedzibą Warszawskiego Okręgu Wojskowego.

Aktualnie mieści się tam Dowództwo Wojsk Lądowych i 3 batalion zabezpieczenia Dowództwa Wojsk Lądowych, w skład którego wchodzi Kompania Reprezentacyjna Wojsk Lądowych.

W 1919 roku Józef Piłsudski wydał rozkaz dotyczący dalszego przeznaczenia terenu Cytadeli:

„Z rozkazu Naczelnika Państwa budynek X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej, który jako miejsce więzienia przez cały okres porzobiorowy najwybitniejszych przywódców ruchu wolnościowego i najszlachetniejszych obywateli Polski nosi charakter pamiątki historycznej z okresu jarzma rosyjskiego, został przeznaczony na urządzenie w nim archiwum wojskowo-historycznego, muzeum oraz sal odczytowych i wykładowych”.

Zgodnie z tym rozkazem, na terenie Cytadeli znajdują się obecnie Muzeum X Pawilonu Cytadeli Warszawskiej oraz Muzeum Katyńskie, Muzeum Historii Polski (MHP) i Muzeum Wojska Polskiego

źródło: historia.dorzeczy.pl



Galeria



Fot. Karol Grabowski



Jedna była — gdzie? Pod Tobrukiem.
Druga była — gdzie? Pod Narvikiem.
Trzecia była pod Monte Cassino.
A każda jak zorza szalona,

biało-czerwona, białoczerwona!
czerwona jak puchar wina,
biała jak śnieżna lawina,
biało-czerwona. (...)



Pan raczy żartować

Maciej Pinkwart

Na bieżącą polityczną, gospodarczą czy pogodową nie ma nic lepszego, jak dłuższe czy krótsze spotkanie z fizyką kwantową, najlepiej w dobrym opakowaniu literackim. W takie remedium ostatnio się zaopatrzyłem, no i przydało się jak znalazł, dzięki czemu mogłem sobie gwizdać na występy niektórych osób w rozmaitych miejscach politycznych w kraju i za oceanem, wyobrażając sobie ich jako zespół rozproszonych kwantów, z trudem przeciskających się przez szczeliny w eksperymencie Younga i manifestujących się jako polityczna interferencja, zgodnie z zasadą superpozycji kwantowej.

Niespełna 46-letni dziś Andrzej Dragan, fizyk teoretyk, ale także fotograf i kompozytor, profesor na Uniwersytecie Warszawskim i *visiting profesor* na uniwersytecie w Singapurze jest znanym naukowcem i jeszcze bardziej znanym popularyzatorem nauki. Ale do sięgnięcia po tę książkę skłoniło mnie – proszę pana profesora o wybaczenie – nie jego nazwisko i znamienite osiągnięcia naukowe (pięćdziesiąt prac z zakresu fizyki kwantowej i teorii względności), ale tytuł jego książki dla profanów – *Kwantechizm*. Pomyślałem, że to będzie zespół katechez na temat współczesnej fizyki – i nie zawiodłem się. Ale jest w tej książce (najnowsze, rozszerzone wydanie nosi tytuł *Kwantechizm 2.0*) o wiele więcej.

Nie łudzę się specjalnie, że namówię Czytelników na oderwanie się od *Sejmflixa*, pracy w redakcjach czy korporacjach, piastowania wnucząt czy podcinania gałęzi, na której wszyscy siedzimy i zagłębienie się w czeluści czasoprzestrzeni (choć o czasoprzestrzeni traktował mój ostatni felieton, zaopatrzony numerem 1000) i lawirowanie między kwarkami a leptonami po to, by podglądać zachowanie fotonów, czy jakichkolwiek kwantów energii, bezustannie tworzących coś z niczego i na odwrót, w procesie przekształcania się energii w materię i *zurück na abarot*. Jest w tej książce o wiele więcej i to więcej sprawia, że z czystym sumieniem mogę ją polecić nawet tym, którzy są zbudowani z samej energii okraszanej emocjami i wszelki fizyczny materializm uważają za coś nieprzyzwoitego.

Przed wszystkim rusztowaniem konstrukcji literackiej jest w *Kwantechizmie* poczucie humoru jej autora. To zresztą, zdaje się, cecha wielu wybitnych fizyków: wystarczy wspomnieć George'a Gamowa (autora zabawnych książeczek o panu Tompkinsie – m.in. *Mr Tompkins poznaje atom*, *Mr Tompkins w krainie czarów* i in.), Richarda Feynmana (*Pan raczy żartować, panie Feynman*), Stephena Hawkinga (wg jego współpracownika, prof. Macieja Dunajskiego, na każde jego trzy zdania – jedno było dowcipem), czy samego Alberta Einsteina (kiedy Marylin Monroe powiedziała mu, że powinni



mieć dziecko, które byłoby niezwykle, bo obdarzone jego rozumem i jej urodą, powiedział, że lepiej nie ryzykować, bo mogłoby być odwrotnie). *Kwantechizm* wprost skrzy się od zabawnych powiedzonek, interesujących metafor, żarcików i aluzji, także obyczajowych i politycznych. Do niektórych prof. Dragan jest tak przywiązany, że powtarza je wielokrotnie, zapewne, żeby się nam utrwaliły: powiedzonko *ptak czy owad*, użyte zamiast banalnego *tak czy owak* pojawia się w książce czterokrotnie, *klatka na ludzi* kilkanaście razy, zaś metafora Desmonda Morrisa, nazywającego człowieka *nagą małpą* – ponad dwadzieścia razy. Zapewne można by to małpie rozpasanie nieco poskromić, gdyby książka była poddana nieco staranniejszej redakcji. Podobnie cała masa innych, już wewnątrzdzaniowych powtórzeń, uległa by z korzyścią dla książki eliminacji, gdyby korektor bardziej się postarał.

To jednak są sprawy zupełnie nieistotne. Poza próbą wytłumaczenia podstawowych elementów fizyki (ale nie spodziewajcie się, że Dragan tłumaczy je nam jak soltys krowie na miedzy) jest w *Kwantechizmie* mnóstwo ciekawych informacji, opowieści i anegdot z różnych zresztą dziedzin. Ciekawe i świetnie napisane są pierwsze

rozdziały, opowiadające o tym, w jak niestandardowy sposób autor do fizyki dochodził i jak szukał w niej swojego miejsca. Epizod, w którym prezentuje nam swoją przygodę z... hipnozą przeczytałem niemal z wypiekami na twarzy, m.in. dlatego, że dowiedziałem się z niego o tym, na jakiej zasadzie opierały się próby wykorzystywania zjawiska hipnozy do celów militarnych. Tego nie ma w *Kwantechizmie*, ale akurat w tym samym czasie przeczytałem w „Newsweeku” artykuł o projekcie MKUltra, w którym eksperymentowano z LSD i innymi narkotykami w celu stworzenia kogoś w rodzaju *Universal Soldier*. Prof. Dragan opisuje eksperyment, który sam przeprowadzał – osobie zahipnotyzowanej poleca się by na dźwięk określonego słowa czy zdania wykonywał określoną czynność. W artykule w ostatnim „Newsweeku” (17 stycznia 2024) Piotr Milewski prezentuje eksperyment, w którym osobie zahipnotyzowanej nadawca-hipnotyzer z CIA przekazywał pewne informacje i hasło, które wypowiedziane przez odbiorcę zmusi go do odtworzenia informacji. Praktycznie osoba zahipnotyzowanego kuriera jest niejako całkowicie zamkniętym sejfem: nikt, także ona sama nie pozna treści informacji, póki ktoś nie wypowie hasła. Co więcej – nikt, także ona sama, nie wie, że w swojej podświadomości informację taką przechowuje.

Kapitałne są też ostatnie rozdziały książki, poświęcone zagadnieniom genetyki, ewolucji i tzw. inteligentnemu projektowi. Zaryzykuję stwierdzenie, że to jest lepszy wykład tego zagadnienia niż wszystkie publikacje Dawkinsa i Dennetta. Po lekturze każdy z nas, jak sądzę, poczuje się pewniej wiedząc, że choć dalej zapewne nie rozumiemy na sto procent skąd przyszedł i dokąd zmierza wszechświat, którego jesteśmy częścią, to jednak nasz organiczny związek z wszechświatem jest jasny i klarowny. A że, per saldo, to co codziennie widzimy w lustrze jest efektem niezliczonej ilości przypadków? I tego, że ta prabakteria, która akurat nam dała początek, nie umarła na skutek utlenienia czy nadmiernego zasolenia, wysokiej temperatury czy wybuchu pobliskiej supernowej? Mogło się przecież tak zdarzyć. Ale się nie zdarzyło. Mamy szczęście. I tym się powinniśmy cieszyć, bo kto nie chciałby być szczęśliwy? No, to uwierzmy, że jesteśmy.

Aha, dla osób mniej zorientowanych w terminologii Andrzej Dragan umieszcza na końcu książki *Słowniczek fizyczno-polski*. Być może w kolejnych wydaniach będą też Rozmówki fizyczno-polskie, już się zapisuję!

Wśród setek kapitałnych ciekawostek są oczywiście i takie, które opisywali już inni popularyzatorzy nauki i na które zwracałem i ja Państwu uwagę (dlaczego rower jak jedzie, to się nie przewraca, a jak stoi, to leży?), ale większość to sprawy mi dotąd nieznanne. Na

przykład taka: *Czytanie jest aktywnością przestarzałą i kosztowną. Przeciętna książka ma kilkaset tysięcy liter. Procesor w smartfonie ma kilka miliardów tranzystorów, a jest tylko sto razy droższy. Oznacza to, że każda litera w książce jest sto razy droższa niż najnowocześniejszy tranzystor.*

Dlatego warto czytać, bo czytając zyskujemy bogactwo, którego nie da nam smartfon. Ale jest możliwość kompromisu: można czytać na smartfonie, a nawet słuchać czytanego – *Kwantechizm 2.0* jest dostępny i w formie papierowej, jako e-book i audiobook. Wiedza może dojść do nas każdą drogą.

No, może też nie dojść żadną...

Andrzej Dragan, *Kwantechizm 2.0*, czyli klatka na ludzi, Wydawnictwo Otwarte, Kraków 2022 (pierwsze wydanie, pod tytułem *Kwantechizm*, czyli klatka na ludzi, wyszło w Wydawnictwie Fabuła Fraza w 2019 r.), 344 strony.

KĄCIK LITERACKI

Alicja Patey-Grabowska

PYTANIA

A kiedy źródło wszechobejmie koniec
a koniec w źródle. Tak zastój i spokój.
Taniec nocy i światła.

Gdzie dzień a gdzie zmierzch,
gdzie koniec, gdzie początek,
gdzie prawda a gdzie kłamstwo
gdzie zachwyt a gdzie wstręt?

Czas jednostronny świadek.
Kamień nie przemówi.
Zacierają się brzegi.
Ostrość w krągły owal.

Jak dłonią błądzić,
kiedy nie ma czucia?
Jak wzrokiem sprawdzić,
kiedy człowiek ślepy?



Józef Rapacki: Pejzaż nadwodny

Sławomir Maszewski

WIECZÓR NAD JEZIOREM

Nad jeziorem lekko głaskanym
zmięszwionymi włosami tataraku,
znalazłem się przypadkiem
razem z moją małą nostalgią,
wyciągniętą za uszy z plecaka.

Widziałem, jak zmrok na wielkiej tarze
pierze wieczorny nieboskłon;
dziko było i samotnie, kiedy poczułem,
ze gdzieś za ścianą lasu
drzemią moje nieokreślone pragnienia.

Wtem, za plecami
usłyszałem szmer liści
pod dotykiem lekkich stóp;
objęłaś mnie zaczarowanymi ramionami,

i przytuliłaś bezwstydnym spojrzeniem.

Zanim znikniesz wśród pociemniałych liści,
błyszczących w deszczu,
odnajdę na twoim policzku
ciepły karmin i kroplę wody,
która żegluję ku odległej nocy.

A potem zabiorę ze sobą
ten dziwny wieczór nad jeziorem
i zamknę w klatce,
w której każdy pręt
wykułem z milczenia



Luwr

Międzynarodowy Dzień Muzeów

W 1977 roku Międzynarodowa Rada Muzeów (ICOM), działająca przy UNESCO i posiadająca Komitety Narodowe w poszczególnych krajach, ogłosiła 18 maja Międzynarodowym Dniem Muzeów.

Tego dnia (lub w okolicach tej daty) na całym świecie muzea włączają się w obchody święta organizując wystawy, seminaria i spotkania.

Przesłaniem Międzynarodowego Dnia Muzeów jest podkreślenie roli muzeów w kształtowaniu indywidualnej i zbiorowej odpowiedzialności za światowe dziedzictwo - wspólne dziedzictwo całej ludzkości. Muzea odgrywają we współczesnym świecie rolę pośredników między kulturami, wzbogacając je, przyczyniając się do rozwoju i zrozumienia społeczeństw i kultur. Święto to daje możliwość muzealnikom do bliższego spotkania z publicznością, a publiczności z kolei pozwala zapoznać się w znacznie szerszym niż zazwyczaj zakresie z zadaniami i specyfiką pracy muzeów.

Z Międzynarodowym Dniem Muzeów ściśle związane jest wydarzenie „Europejska Noc Muzeów”, w Polsce zwana krótko „Nocą Muzeów”. W ramach tej inicjatywy instytucje muzealne i galerie organizują dla zwiedzających liczne atrakcje – w godzinach nocnych odbywają się m.in. koncerty, spektakle teatralne, pokazy filmowe, spotkania z artystami,

happeningi, wykłady i konkursy, przy czym wstęp na większość imprez jest wolny (lub za symboliczną opłatą).

RODZAJE MUZEÓW

Najwięcej tego rodzaju instytucji tworzono w okresie dwudziestego wieku, kiedy rozwijano takie pojęcia, jak ochrona dzieł sztuki i zaczęto sobie zdawać sprawę z ich wartości. Spośród wielu, muzea zostały podzielone na różne rodzaje, w zależności od tego, jaki rodzaj sztuki wystawiają, a także jaki okres czasowy ujmują. Tymi najszerzej znanymi są oczywiście muzea narodowe, które posiadają przede wszystkim takie dobra, które są najcenniejsze dla narodu. Znajdują się w nim odpowiednie działy, takie jak malarstwa, rzeźby, grafiki, militariów, numizmatyki, sprzętów gospodarskich, rzemiosła artystycznego. Wewnątrz nich także może być podział na grupy, jak na przykład malarstwo polskie dwudziestego wieku, malarstwo holenderskie, włoskie, niemieckie. Są także muzea archeologiczne, gdzie jest prezentowany dorobek ludzkości, poczynając od czasów prehistorycznych. Znajdują się tam zwykle zachowane fragmenty narzędzi stosowanych wówczas, jak i biżuterii, a także rzemiosła artystycznego. Tworzone są również tzw. muzea miejskie, których głównym celem jest prezentowanie tego dorobku związanego z działalnością miasta,



Muzeum Narodowe w Warszawie

czy też regionu. Muzea historyczne zaś skupiają się na prezentowaniu historii danych terenów, nie tylko za pomocą wystawianych tam przedmiotów dzieł sztuki, ale też wydarzeń, jakie się rozgrywały na tym obszarze. W muzeach techniki wystawiane są przedmioty z zakresu przemysłu, jak i rozwoju technologicznego, a więc na przykład maszyny. Muzea diecezjalne, określane także jako religijne, są tworzone najczęściej w celu wystawienia, jak i ochrony

dzieł sztuki sakralnej, związanej w głównej mierze z kościołami, z liturgią. Muzea współczesne, które prezentują sztukę, poczynając od dwudziestego wieku do tej, która jest obecnie tworzona. Istnieje wiele poszczególnych rodzajów muzeów. Określenie ich nazwy wiąże się z rodzajem i charakterystyką wystawianych tam dzieł, a także często obszarem geograficznym, jak i czasowym, w jakim powstały.



Muzeum Narodowe w Warszawie



South African Museum, Cape Town



KĄCIK LITERACKI

Barbara Marek

SEN EMIGRANTA

Ciebie moja mowo
Ukochane drzewa
I was ciche groby
Pochowałem w sercu

Straconego domu
Niewyraźny obraz
Przenikają twarze
Wielkich Nieobecnych

W czarnej dziurze nocy
W studni samotności
Tak niepokojąco
Wyje wilk tęsknoty

09.10.2023.

Zofia Kucówna

1933 - 2024

Beztroskie dzieciństwo spędziła w Komorowie, w dużym rodzinnym domu z ogrodem, wśród licznych, kochających krewnych. Później nastąpiła przeprowadzka do Krakowa i to artystyczne miasto zaczęło kształtować świadomość i osobowość przyszłej aktorki – to tutaj poznawała poezję, to tutaj rozgorzała jej miłość do sztuki. Początkowo wybrała edukację w liceum plastycznym, wierząc, że jej przyszłość wiązać się będzie z tą właśnie dziedziną. Szkoła uformowała w niej odpowiednią wrażliwość i wpłynęła na niebanalny sposób postrzegania świata.

W stronę aktorstwa popchnęła ją jedna z nauczycielek, namawiając młodzieńką Kucównę na udział w konkursie recytatorskim. Jej podopieczna wygłosiła monolog Kordiana na Mont Blanc i po kolei wygrywała kolejne etapy, łącznie z ogólnopolskim. Gdy uczennica zastanawiała się później, którą ze szkół wybrać – krakowską Akademię Sztuk Pięknych czy Państwową Wyższą Szkołę Teatralną – ta sama polonistka pomogła jej podjąć decyzję, twierdząc, że w plastyce Kucówna będzie co najwyżej przeciętna, a jako aktorka może osiągnąć ogromny sukces.

Nie myliła się.

Szkołę aktorską ukończyła w 1955 r. i niemal natychmiast trafiła na deski Teatru Młodego Widza w Krakowie. Później grywała w Lublinie (gdzie odniosła swój pierwszy wielki sukces) i na scenach warszawskich – w Teatrze Powszechnym, Teatrze Ateneum, Teatrze Narodowym i Współczesnym – bo też i teatr był jej ulubionym miejscem pracy. Twierdziła, że to sztuka „najbardziej ulotna”, ponieważ nikt nie dba o jej utrwalenie (choć to może i dobrze – dodawała), zjawisko w „świecie cudów”.

Krytycy i widzowie ją uwielbiali, bo każdą graną postać obdarzała częścią siebie, czyniąc z niej osobę prawdziwą, bliższą widzom.

Jej kariera to, naturalnie, nie tylko scena: pod koniec lat 50. zaczęła pojawiać się w Teatrze Telewizji, a gdy zaproszono ją do udziału w Kabarecie Starszych Panów, szalała ze szczęścia i natychmiast wyraziła zgodę; to ona wykonywała słynne „Kaziu, zakochaj się” czy „Piosenkę o okularnikach”. Mniej imponująco przedstawia się jej filmografia (ale też Kucówna o role w filmach nie zabiegała, całą swoją siłę i pasję wkładając w teatr): zadebiutowała w 1957 r. w „Deszczowym lipcu” Leonarda Buczkowskiego.

Później pojawiła się m.in. w „Wianie” Jana Łomnickiego, gdzie zagrała kulawą Bronkę, córkę aktywisty partyjne-



go, a także w kilkunastu innych filmach, często zaledwie na chwilę. Po długiej przerwie na ekrany telewizorów powróciła dzięki serialom – ostatnią jej rolą jest „Dom nad rozlewiskiem”, adaptacja powieści Małgorzaty Kalicińskiej.

Adam Hanuszkiewicz, aktor i reżyser teatralny, żartował, że praktycznie przez całe życie był żonaty. Na ślubnym kobiercu stanął czterokrotnie – po raz pierwszy z Martą Stachiewiczówną, lecz zawarty bardzo młodo związek rozpadł się wkrótce po narodzinach ich córki. Potem była Zofia Rysiówna, znajoma aktorka, lecz i to małżeństwo (z dwójką dzieci) nie przetrwało próby czasu, kiedy Hanuszkiewicz poznał inną dwudziestokilkuletnią Zofię pracującą w tym samym co on i żona teatrze – Kucównę.

„Jestem z rozbitej rodziny. Sam rozbiłem niejedną” – mówił reżyser, a później i dyrektor warszawskiego Teatru Narodowego. Nie sposób się z jego słowami spierać; mimo starań Rysiówny, by zatrzymać męża przy sobie i dzieciach, Hanuszkiewicz odszedł do młodszej, obiecującej artystki, którą z czasem poślubił.

Ich związek rozkwitał, lecz i on wreszcie zakończył

się rozstaniem w 1989 r. – Hanuszkiewicz nawiązał romans z Magdaleną Cwenówną (jak stale podkreślano: młodszą od niego aż o trzydzieści lat). Sytuacja między małżonkami robiła się coraz bardziej napięta, aż wreszcie zdecydowali się na rozwód; wkrótce potem Hanuszkiewicz ożenił się po raz kolejny. Nowa para stała się niezbyt popularna, gdy wyszło na jaw, że w czasie ich romansu Kucówna zmagala się nie tylko z niewiernością męża, ale i z chorobą nowotworową.

Choć donoszono, że Kucówna i Hanuszkiewicz rozeszli się w mocno nieprzyjemnej atmosferze, a ona z trudem radziła sobie z samotnością, aktorka o byłym mężu wypowiada się z szacunkiem – i cieszyła się, że tyle lat mogła przeżyć z tak wyjątkowym człowiekiem. Podkreślała, że zamiast nienawiści czy gniewu czuje jedynie smutek z powodu zamknięcia pewnego rozdziału, ale nikogo za zaistniałą sytuację nie wini.

W jednym z wywiadów zapewniała, że sama jest odpowiedzialna za swoje życie. A rozwód otworzył przed nią nowe drzwi.

W pewnym sensie sławny, odnoszący sukcesy i wpływowy mąż motywował ją do działania. Nie chciała być postrzegana wyłącznie jako “partnerka dyrektora teatru” czy też określana znienawidzonym słowem “dyrektorowa” i bolało ją, gdy ludzie marginalizowali całą jej pracę, uważając, że na szczyt dostała się dzięki znajomościom. Wyznała, że ze specjalnych względów Hanuszkiewicz skorzystała tylko raz, prosząc o rolę Wąsowskiej w “Lalce”.

Zaangażowała się w wymagającą sporych nakładów czasu i wysiłku misję, odbudowę Domu Artystów Weteranów Scen Polskich w Skolimowie. Budynek był w stanie katastrofalnym, ale niezrażona Kucówna chętnie dołączyła do pracujących społecznie osób; napędzała ją myśl, że może służyć pomocą i przyczynić się do tak chwalebnej inicjatywy, stworzenia schronienia dla samotnych i emerytowanych artystów. Pragnęła, by Skolimów w niczym nie przypominał zwykłego ośrodka opieki, tylko prawdziwy dom. Poświęciła mu spory kawałek swojego życia, ale w zamian otrzymała to, na czym jej najbardziej zależało – satysfakcję i przyjaźń mieszkańców.

Przez jakiś czas pracowała również w warszawskiej Akademii Teatralnej – codzienny kontakt z młodzieżą pozwalał jej się rozwijać, pomagał spojrzeć w inny sposób na rzeczywistość, zrozumieć postępujące zmiany. I choć uwielbiała swój nowy zawód, wreszcie uznała, że czas usunąć się na bok. Twierdziła, że najważniejsze to wiedzieć, kiedy powinno się odejść.

W jednej ze swoich książek pisała, że życie ma sens dopiero wtedy, gdy człowiek pozwala mu toczyć się “zgodnie z własnymi potrzebami, rytmem własnego



oddechu”, a nie “potrzebami, rytmem wyobrażeniem narzuconym przez otoczenie”.

Podkreślała, że najważniejsze to być – i pozostać sobą, mieć świadomość, że nie zmarnowało się życia i czuć się osobą spełnioną. Za taką uważa, szczęśliwie, siebie.

W 2003 r. odcisnęła swoją dłoń na Promenadzie Gwiazd w Międzyzdrojach. 22 grudnia 2008 r. z rąk podsekretarza stanu w Ministerstwie Kultury i Dziedzictwa Narodowego, odebrała Złoty Medal “Zasłużony Kulturze Gloria Artis”.

Sonia Miniewicz
(artykuł z 2023 roku)





Fot. Dorota Fischer

Ewa Bandrowska-Turska

130. rocznica urodzin

Śpiewaczka (sopran) i pedagog. Urodzona 20 maja 1894 w Krakowie, zmarła 25 czerwca 1979 w Warszawie.

Kształciła się pod kierunkiem stryja - Aleksandra Bandrowskiego-Sasa i Heleny Zboińskiej-Ruszkowskiej. Zadebiutowała w 1916 na koncercie w Domu Polskim w Wiedniu oraz podczas recitalu w Krakowie (wykonała wówczas pieśni Franza Schuberta i Roberta Schumanna). Jej debiut sceniczny (rola Małgorzaty w Fauście Charlesa Gounoda) miał miejsce w Teatrze Wielkim w Warszawie 19 lutego 1917. W tym samym roku śpiewała w Krakowie, a w latach 1917-22 w zespole operowym Teatru Miejskiego we Lwowie. Do przerwania występów zmusiła artystkę choroba płuc. Po kuracji w Zakopanem powróciła na scenę warszawskiej opery, gdzie śpiewała do 1924, zaś w latach 1923-25 występowała w Teatrze Wielkim w Poznaniu. W następnych latach gościła na scenach Lwowa, Katowic, Poznania i ponownie Warszawy - tu w Teatrze Wielkim była solistką, z przerwami, do 1937 oraz w latach 1949-61.

Repertuar Ewy Bandrowskiej-Turskiej charakteryzował się dużą wszechstronnością - obejmował zarówno muzykę dawną, jak i współczesną (była pierwszą wykonawczynią wielu utworów Karola Szymanowskiego, w tym przede wszystkim Pieśni księżniczki z baśni op. 31 w wersji na głos i orkiestrę, dla niej Tadeusz Kassern napisał Koncert na głos i orkiestrę op. 8, Reinhold Gliere Koncert na sopran koloraturowy i orkiestrę f-moll op. 82, Aleksandr Arutunian Koncert na sopran koloraturowy). Artystka zasłynęła jednak przede wszystkim jako odtwórczyni partii lirycznych w operach Julesa Masseneta (Manon i Werther), Georges Bizeta (Poławiacze pereł), Giacomo Pucciniego (Cyganeria), Giuseppe Verdiego (Traviata). Sięgała również po partie typowo koloraturowe (Uprowadzenie z Seraju Wolfganga Amadeusa Mozarta, Cyrulik sewilski Gioacchino Rossiniego, Łucja z Lammermooru Gaetano Donizettiego, Lakmé Léo Delibesa) oraz dramatyczne (Hrabina Stanisława Moniuszki, Ijola Piotra Rytla, Lohengrin i Tannhäuser Richarda Wagnera). W 1930, na zaproszenie Stowarzyszenia Młodych Muzyków Polaków, koncertowała w Paryżu z repertuarem pieśniarskim, wykonując głównie pieśni współczesnych kompozytorów polskich (Karola Szymanowskiego, Antoniego Szałowskiego, Jana Maklakiewicza) i francuskich (Maurice Ravel i Albert Roussel akompaniowali jej przy wykonywaniu swoich utworów).



Ponadto występowała m.in. w Bratysławie, Sztokholmie, Kopenhadze, Hamburgu, Sofii, Leningradzie, Odessie, Moskwie, Paryżu (Opéra Comique), Nicei, Brukseli, Ostendzie, Nowym Jorku, Chicago i Cleveland.

Po II wojnie światowej nadal występowała na scenach i estradach w kraju, a także za granicą - w Niemczech (z orkiestrą Filharmonii Berlińskiej), Anglii, szczególnie jednak owocnie przyjmowana była w Związku Radzieckim. Karierę sceniczną zakończyła we wrześniu 1961 kreując tytułową rolę w Hrabinie Moniuszki w Teatrze Wielkim w Warszawie.

Ewa Bandrowska-Turska prowadziła jednocześnie działalność pedagogiczną - w latach 1945-49 była profesorem w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Krakowie, a od 1949 do 1951 w Wyższej Szkole Operowej w Poznaniu.

W 1952 została laureatką Nagrody Państwowej I stopnia.

Nagrania Ewy Bandrowskiej-Turskiej pochodzą z dwóch różnych okresów. W latach 30-tych nagrała dla firmy Odeon arie z oper Moniuszki (Hrabina), Rossiniego (Cyrulik sewilski), Donizettiego (Linda z Chamonix), Verdiego (Traviata).

ta), Pucciniego (Madame Butterfly), piosenkę Catona z opery Casanova Ludomira Różyckiego, pieśń Roksaniny z Króla Rogera Szymanowskiego oraz szereg pieśni, m.in. Stanisława Moniuszki i Witolda Friemanna.

W latach 50-tych przez wytwórnie rosyjskie wydane zostały płyty z ariami z Fausta i Madame Butterfly.

Pod koniec lat 60-tych Polskie Nagrania opublikowały kilka archiwalnych nagrań radiowych artystki.

Małgorzata Kosińska
culture.pl



KĄCIK LITERACKI

Krzysztof Saturnin Schreyer

MILIARD ŚWIATÓW

Miliard w kosmosie gwiazd cóż
znaczy,
choć każda innej jest jasności,
lecz miliard światów tu na ziemi
to bilion strasznych zawłości.

Tam piec cząsteczek rozpędzonych
i działa sporo różnych sił,
lecz obiekt prosty dla uczonych,
choćby zagadek wiele krył.

A tu, pozornie takie proste
miliony światów – z różną skórą,
a także z mową, strojem, wzrostem,
z tą samą jednak ciał strukturą.

I oto problem dla uczonych
i dla artystów i lekarzy
mnóstwem problemów porażonych,
bo nie wiadomo co się zdarzy,

co się w neuronów tyglu dzieje,
czym żyje taki jeden świat.

Widzimy jak się smuci, śmieje,
ale sposobów wciąż nam brak,
by wejść w procesy duszy skryte.
Z gwiazdami proste to niezmiernie –
znamy odległość i orbitę
i bieg ich określamy wiernie.

Ale co zrobi za minutę
Jasio i co mu w duszy gra,
to przed nauką jest ukryte
choćby narzędzia zmyślnie ma.

Ileż przypadków, ile zderzeń
światów złożonych, nieprzytomnych,
katastrof wielkich bez ostrzeżeń
ciał małych, myślą przeogromnych!

W licznych mózgowych sieciach
zwojów
mieści się łatwo kosmos cały,
praw tysiąc, tysiąc niepokojów,
paradoks czasu niebywały

– bo bez początku i bez końca!
Ale czas staje, gdy mam Ciebie!
Cóż znaczą wtedy wielkie słońca
gdzieś w ciemnej dali, ponad niebem?

Łączą się światy i początek
nowego słońca, co wybucha
w krzyku lub ciszy. Praw wyjątek?
Materii rozkwit, tchnienie ducha?

Jedno z miliardów na tym świecie,
istnienie wciąż niepowtarzalne,
w pyłach kosmosu, gwiazd zamieci
niezwykłe, choć nie idealne:

Szczęśliwy, smutny, utrudzony
tajemny od tysięcy lat,
kosmos to dziwny, niezbadany,
największy z wszystkich światów świat.

27 V 2018



Wośniki

Wieś Wośniki w chwili obecnej jest jedną z dzielnic Radomia. Najstarszy dokument, mówiący o Wośnikach pochodzi z 1410 roku i przechowywany jest do dziś w miejscowym dworze, należącym do rodu Domanio-wskich.

Z dokumentów, spisanych jeszcze po łacinie dowiadujemy się, że już w 1410 roku został wybudowany tam dwór murowany. Był to budynek piętrowy, posiadający drewniane dobudówki, które długo były bezużyteczne i nosiły nazwę „próżniaków”. Niestety, część drewniana budynku z biegiem lat ulegała sukcesywnemu zniszczeniu a następnie została spalona.

Najwcześniejsza informacja źródłowa o wspomnianej miejscowości pochodzi z 1417 roku, kiedy właścicielem tego terenu był Mikołaj z Wośnik. Jak podają źródła historyczne, był to bardzo dobry gospodarz, który dbał należycie o każdy kawałek ziemi oraz o mieszkających tam obywateli rolnych. Zapiski kościelne mówią, iż za własne pieniądze sprowadzał medyków do cierpiących ludzi, nigdy nie każąc im tego odpracowywać. Po śmierci Mikołaja w roku 1508 Wośniki objął jego najstarszy syn Jeremi.

Już w 1569 roku, Wośniki należały do Jana Podlodowskiego. W XVI stuleciu, Podlodowscy byli jednym z bardziej znanych i wpływowych polskich rodów szlacheckich województwa sandomierskiego. Byli nie-

zwykle aktywni politycznie na sejmiku opatowskim, a nawet na sejmie koronnym. Posiadali bardzo staranne wykształcenie, interesowali się kulturą i sztuką renesansu. Wybijali się w widoczny sposób ponad typowych przedstawicieli średnio zamożnej szlachty swoją niezwykłą wprost elokwencją i zamiłowaniem do rodzimej kultury. Pisali o nich literaci doby renesansu: Łukasz Górnicki, Mikołaj Rej i Jan Kochanowski.

Istniejący w Wośnikach dwór murowany, będąc własnością rodziny Podlodowskich doczekał się należytego remontu i odnowienia. Jego pozostałości w postaci przyziemia i piwnic zachowały się w bryle tamtejszego klasycystycznego dworu do chwili obecnej. Szlacheckie dwory, należące do rodziny Podlodowskich, w tym ten w Wośnikach były w XVI i początkach XVII stulecia jednymi z ważniejszych siedzib szlacheckich ziemi radomskiej, pobudowanymi z cegły. Koszty murowanego budynku dworskiego przewyższały w tamtych czasach dziesięciokrotnie wzniesienie drewnianego dworu. Jan, jeden z synów Lupy Podlodowskiego był początkowo właścicielem Mleczkowa. Wośniki otrzymał, gdy ojciec zauważył, że należycie zarządza dobrami mleczkowskimi.

Na początku XVI wieku Wośniki należały do Podlodowskich, z których pochodziła żona poety Jana Kochanowskiego.

W jakiś czas potem, spotykamy w aktach nazwisko Ko-

chanowskiego jako spadkobiercę wośnickiej sukcesji.

Wośniki często zmieniały właścicieli. W 1763 roku wośnicki dwór i ziemia były własnością podczaszego Galickiego, a już w roku 1776 przeszły w posiadanie majora wojsk polskich Sarjusza Gomulińskiego. W 1789 roku dobra te odziedziczył Jan Ogończyk. Następnie nabył je Franciszek Józef z Kiernicy Kiernicki. W roku 1804 Franciszek sprzedał cały majątek synowi, Ksaweremu z Kiernic Kiernickiemu, po śmierci którego w 1821 roku dobra wośnickie dziedziczyły jego dzieci: Konstanty, Wincenty i Helena. W roku 1837, dzieci Ksawerego sprzedały majątek Apolonii ze Szczepkowskich. Ta natomiast oddała je w sukcesję Emilii z Dzimińs-

kich Rybczyńskiej. W wyniku postępowania spadkowego po śmierci Emilii Rybczyńskiej, właścicielami dóbr wośnickich została jej córka Antonina, żona Marceliego Gautier. Antonina sprzedała Wośniki Edwardowi Brzozowskiemu, dziedzicowi dóbr Taczów. Po śmierci Edwarda Brzozowskiego, właścicielką dóbr Wośniki stała się w 1892 roku jego córka Eufemia Brzozowska, która w październiku 1896 roku sprzedała je Władysławowi Pruszkowi. 25 lipca 1938 roku, Władysław podarował je synowi Maciejowi. Podczas wojny 1939-45, dobra te zostały skonfiskowane przez Generalne Gubernatorstwo. W listopadzie 1945 roku, Wośniki zostały przejęte przez Polski Skarb Państwa na cele reformy rolnej.

Ewa Michałowska -Walkiewicz

Galeria



Fot. Aneja Łabuszko-Łabuszewska

Zbigniew Pietrzykowski

90. rocznica urodzin

Zbigniew Pietrzykowski, ur. 4 października 1934 roku w Bestwince (woj. Śląskie), zm. 19 maja 2014 r. w Bielsku Białej. Trzykrotny medalista Igrzysk Olimpijskich, czterokrotny Mistrz Europy oraz raz brązowy medalista z ME 1953 roku. W 2003 roku, w konkursie zorganizowanym z okazji 80-lecia Polskiego Związku Bokserskiego, Pietrzykowski został wybrany na najlepszego polskiego boksera w historii, wyprzedzając m.in. Jerzego Kuleja. Walczył w pozycji odwrotnej (leworęczny), charakteryzował znakomitą i precyzyjną prawą prostą oraz bardzo silnym lewym sierpowym.

POCZĄTKI

Zbigniew Pietrzykowski urodził się i wychował w małej miejscowości Bestwinka, wsi z której pochodzi również inny polski medalista olimpijski - sztangista Zygmunt Smalcerz. Rodzice byli nauczycielami, jeden ze starszych braci trenował boks, zaś drugi dźwigał ciężary. Pietrzykowski również złapał bakcyła i poświęcił się sportowi. Przygodę z boksem na dobrą sprawę zaczął w klubie BBTS pod okiem trenera Młeczki, tam jego talent został doszlifowany.

Wkrótce trafił pod skrzydła Felixa Stama, który dał mu przydomek „Piskorz” i jako 19-letniego chłopaka wystawił do drużyn Polskiej na Mistrzostwa Europy w 1953 r., odbywając się w Warszawie. Tam Pietrzykowski zanotował swój pierwszy wielki sukces, zdobywając brązowy medal, a cały turniej zdominowali Polscy pięściarze, zdobywając pięć złotych krążków! Pietrzykowski uległ w półfinale z Anglikiem Bruce Wellsem, w jednym z najtrudniejszych swoich pojedynków. Warto dodać, że Pietrzykowski startował wówczas w kategorii lekkośredniej. Następnie był Mistrzem Europy w Berlinie w 1955 r. i pierwszy złoty medal. W owym okresie został powołany do wojska i reprezentował klub Legii Warszawy w latach 1955-1956. W tym okresie „Piskorz”, na turnieju w Warszawie, zadziwił wszystkich, nokautując w 2 rundzie słynnego László Papp, który już wtedy miał na koncie dwa złota olimpijskie (w sumie zdobył trzy złote na Igrzyskach i dwa złote na ME). To była jedyna porażka przed czasem słynnego Węgra.

PIERWSZY MEDAL OLIMPIJSKI

W 1956 roku Zbigniew Pietrzykowski wystąpił na swojej pierwszej Olimpiadzie, odbywającej się w Melbourne. Tam w półfinale spotkał niedawnego rywala László Pap-



pem, z którym niestety przegrał. Tym razem Papp zastosował inną taktykę: nie szedł na wymianę, atakował z doskoków i miał Polaka na deskach. W trzeciej rundzie osłabł (też z podobnych przyczyn jak Pietrzykowski miał braki kondycyjne), ale szturm naszego pięściarza był spóźniony i Pietrzykowski walkę przegrał wyraźnie. Stamm po jej zakończeniu powiedział: „Te występy naszych pięściarzy, to dla mnie nokaut. Czas wycofać się z sali treningowej i narożnika”

Kolejnym wielkim sukcesem Pietrzykowskiego było drugie z rzędu złoto na Mistrzostwach Europy w 1957 r. Do Pragi Piskorz pojechał już jako bokser kategorii średniej (do 75 kg). W drodze po medal pokonał, jego zdaniem, najtrudniejszego pięściarza z jakim walczył w karierze – Jugosłowianina Dragoslava Jakovljevića. Dwa lata później już w kategorii półciężkiej Pietrzykowski zdobył trzecie Mistrzostwo Europy.

KOLEJNE IGRZYSKA I HISTORYCZNA WALKA

Na kolejne Igrzyska Olimpijskie odbywające się w Rzymie 1960 r., Pietrzykowski jechał jako jeden z głównych faworytów do zdobycia złota. Polski pięściarz bez większych problemów przeszedł do finału ...finału który przegrał, ale zbiegiem lat zapewnił mu sławę i rozgłos. O złoty medal 18 sierpnia 1960 r. musiał się zmierzyć z 18-letni Cassi-

usem Clayem, czyli późniejszym Muhammadem Alim – obwieszczonym bokserem wszech czasów.

Clay był młodszy, szybszy, posiadał zdecydowanie lepsze warunki fizyczne i poruszał się w ringu w sposób nieosiągalny dla innych pięściarzy. Ale Pietrzykowski podjął walkę i nie zamierzał łatwo oddać olimpijskiego złota. Polak starał się powstrzymać ataki Claya prawym prostym i co jakiś czas strzelał lewym sierpem, oraz seriami. Pierwsza runda była niezła w wykonaniu Polaka, widać było, że przyszła legenda boks zawodowego poczuła respekt przed siłą Pietrzykowskiego. Początek drugiego starcia była na korzyść naszego rodaka, lecz w końcu inicjatywę przejął Clay. W trzeciej rundzie Polakowi doskwierało już duże zmęczenie, szybkie tempo pojedynku o wiele lepiej wytrzymywał Cassius Clay. Jednak Polak zdołał jeszcze zaatakować, trafiając m.in. czystym i mocny lewym, po którym odchyliła się głowa Amerykanina. Niestety końcówka pojedynku to zdecydowana przewaga Claya. Mimo, że sędziowie dali zwycięstwo przyszłemu „The Greatest” we wszystkich rundach, to jednak punktacja nie odzwierciedlała faktycznego przebiegu walki, która była bardzo zacięta i dość wyrównana, poza końcówką trzeciej rundy. Cassius Clay przyznał potem, że walka z Polakiem była niezwykle ciężka i najtrudniejsza podczas całych Igrzysk. Była to też jego ostatnia amatorska walka. Obaj bokserzy spotkali się jeszcze kilka razy, m.in. w Anglii oraz we Włoszech na festiwalu filmów sportowych, na który to Muhammad Ali przyjechał z własnym obrazem. Jednocześnie postawił warunek organizatorom festiwalu, że przyjedzie ale tylko wtedy kiedy zaproszą też Polaka. Tak się stało!

KOLEJNE SUKCESY

W latach 1959-1966 Pietrzykowski dominował na Polskim ringach zdobywając mistrzostwo w wadze półciężkiej. Kolejne Mistrzostwa Europy ponownie były pod dyktando Polaka. Tym razem odbywały się u naszych „przyjaciół” z Rosji, a dokładniej w Moskwie w 1963 r. Zostały zdominowane przez Rosjan, ale dwaj polscy pięściarze utarli nos naszym sąsiadom, zdobywając dwa złote krążki dla Polski. Mowa oczywiście o Zbigniewie Pietrzykowskim w wadze półciężkiej i Jerzym Kuleju w kategorii lekkopółśredniej.

W 1964 roku Zbigniew Pietrzykowski pojechał na swoją ostatnią w karierze Olimpiadę. W Tokio Bokserska Reprezentacja Polski pod wodzą Felixa Stamma zdobyła 7 krążków! Jeden z nich wywalczył ponownie „Zigzy” jak nazywano Zbigniewa. Tym razem 30-letni Polak dotarł do półfinału gdzie uległ reprezentantowi ZSRR – Aleksiejowi Kisielowowi. To była ostatnia wielka międzynarodowa impreza w której



brał udział Zbigniew Pietrzykowski. Występował jeszcze z bardzo dobrymi rezultatami w meczach międzypaństwowych i Mistrzostwach Polski. Karierę bokserską ostatecznie zakończył w 1968 r., zostając jednocześnie trenerem.

Zbigniew Pietrzykowski w 136 walkach, które stoczył w lidze, wygrał wszystkie. Był trenerem w klubach: BBTS, GKS Katowice, Wisła Kraków.

Był wielokrotnie nagradzany i odznaczany, otrzymał m.in. następujące odznaczenia: Zasłużony Mistrz Sportu (1957), Złoty (pięciokrotnie) Medal za Wybitne Osiągnięcia Sportowe, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski (1960), Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski (1998), Zasłużony Działacz Kultury Fizycznej (1997), Medal Kalos Kagathos (1994). W 1986 był pierwszym laureatem Nagrody im. Aleksandra Rekszy

W latach 1993–1997 sprawował mandat posła na Sejm II kadencji, wybranego z listy Bezpartyjnego Bloku Wspierania Reform. Został później członkiem zarządu Polskiego Komitetu Olimpijskiego. Był żonaty (Halina Kubeczka), miał dwie córki: Jolantę (1958) i Dorotę (1962), mieszkał w Bielsku Białej, gdzie też zmarł.

źródło: internet



Agnieszka Lipska: W stylu retro

Stanisław Hozjusz

520. rocznica urodzin

- Tym, którzy przyjęli luteranizm i kalwinizm, odmawiał miana chrześcijan, a herezję uważał za największe wykroczenie przeciwko Bogu i Kościołowi – mówił ks. Czesław Żak w audycji Polskiego Radia poświęconej kardynałowi Stanisławowi Hozjuszowi.

5 sierpnia 1579 roku w miejscowości Capranice niedaleko Rzymu zmarł Stanisław Hozjusz. Był królewskim sekretarzem, biskupem, kardynałem i głównym zwolennikiem kontrreformacji w Polsce.

Stanisław Hozjusz przyszedł na świat w maju 1504 roku w Krakowie jako syn mieszczanina niemieckiego pochodzenia. Jego ojciec, Ulryk, pełnił urząd horodniczego wileńskiego (odpowiadał za zaopatrzenie i bezpieczeństwo miasta) i to właśnie w stolicy Wielkiego Księstwa Litewskiego przyszły kardynał spędził dzieciństwo. W wieku 16 lat Stanisław otrzymał tytuł bakałarza sztuk wyzwolonych na Akademii Krakowskiej. Był człowiekiem głęboko wierzącym i czytającym.

Okres jego młodości przypadł na burzliwy czas rozłamu w Kościele katolickim. Reformacja, którą w 1517 roku rozpoczął niemiecki zakonnik Marcin Luter, osłabiała silną pozycję i wpływy hierarchów kościelnych. Początkowo ruch ten miał na celu wprowadzenie pewnych zmian w Kościele (przede wszystkim chodziło o rezygnację ze sprzedaży odpustów, które miały zapewnić zbawienie kupującemu), ale ostatecznie zupełnie się od niego odciął. Wkrótce powstało kilka nurtów chrześcijańskich, które rezygnowały z katolickiej doktryny i zrywały związki z papieżem. Zyskiwały one coraz większą popularność w całej Europie, zarówno wśród władców, jak i najbiedniejszych warstw społecznych.

Hozjuszowi nie podobała się działalność Lutra i skutki reformacji, ale popierał działania mające doprowadzić do poprawy funkcjonowania Kościoła katolickiego. W tej kwestii zgadzał się z Erazmem z Rotterdamu, którego podziwiał i z którym prowadził korespondencję.

Dzięki protekcji biskupów Hozjusz pełnił różne funkcje kościelne jeszcze jako osoba świecka (był m.in. kanonikiem w Wiślicy i proboszczem w Wieluniu). W latach 1530-1534 studiował w Bolonii oraz Padwie i uzyskał stopień doktora obojga praw. Po powrocie do Polski rozpoczął pracę w kancelarii koronnej, a wkrótce został mianowany sekretarzem królewskim.



WALKA Z REFORMACJĄ

Stanisław Hozjusz jednak nie zrobił kariery urzędniczej. W 1543 roku przyjął święcenia kapłańskie i systematycznie wspinał się po szczeblach hierarchii kościelnej. W 1549 roku został mianowany biskupem chełmińskim, a dwa lata później warmińskim. Hozjusz za życiową misję wyznaczył sobie zwalczanie ciągle rozwijających się ruchów protestanckich i wkrótce stał się największym zwolennikiem kontrreformacji (czyli działań podejmowanych przez Kościół katolicki, których celem było zahamowanie rozwoju reformacji) w Polsce.

- Hozjusz przyczynił się do zatrzymania rozpowszechniania protestantyzmu w Polsce. Reformację zwalczał przez kazania, katolickie wychowanie młodzieży, osobiste kontakty z innowiercami, wizytacje w parafiach i wprowadzanie w życie postanowień synodalnych i soborowych – wymieniał w audycji „Korzenie jedności” ks. Czesław Żak.

Najaktywniejszy w szerzeniu kontrreformacji Hozjusz był na polu piśmienniczym. Wydawał dzieła, w których polemizował z argumentami protestantów, i prowadził bardzo obszerną korespondencję z uczonymi, duchownymi i możnymi.

mi. W 1551 roku napisał katolickie wyznanie wiary ("Confessio fidei catholicae Christiana"). Praca ta stała się bardzo popularna i przyniosła biskupowi warmińskiemu dużą sławę.

- Dzieła Hozjusza są świadectwem jego głębokiej troski o zbawienie tych, którzy przeszli na stronę reformacji. Wzywał do apostolskiej pracy nad ich nawróceniem – stwierdził na antenie Polskiego Radia ks. Czesław Żak.

Jednocześnie w swoich pismach Stanisław Hozjusz potępiał wszelkie odstępstwa od zasad katolickich.

- Tym, którzy przyjęli luteranizm i kalwinizm, odmawiał miana chrześcijan, a herezję uważał za największe wykroczenie przeciwko Bogu i Kościołowi – mówił gość audycji "Korzenie jedności".

KARDYNAŁ, KTÓRY SPROWADZIŁ JEZUITÓW

W 1558 roku papież Paweł IV wezwał Hozjusza do Rzymu. Trwała akurat kilkuletnia przerwa w obradach soboru trydenckiego, podczas którego przygotowywano działania mające bronić Kościół przed ruchem reformatorskim. Polski duchowny miał wesprzeć papieża radą w kwestiach walki z protestantyzmem.

W 1661 biskup warmiński roku został kardynałem, a następnie jednym z pięciu papieskich delegatów podczas wznowionych obradach soboru, które dobiegły końca w 1663 roku.

Po ich zakończeniu kardynał Hozjusz wrócił do kraju, by kontynuować swoją działalność. Jednak nawet tak wykształcony, zdolny i aktywny zwolennik kontrreformacji potrzebował wsparcia. Po dziesięciu latach starań, w 1564 roku, do Polski udało mu się ściągnąć jezuitów. Zakon ten był całkowicie oddany papieżowi i stanowił jego główny oręż w zwalczaniu protestantyzmu, szczególnie poprzez edukację i kaznodziejstwo.

Hozjusz w 1569 roku przeniósł się na stałe do Rzymu, gdzie papież powierzał mu rozmaite funkcje związane z polityką zagraniczną. Mimo przebywania z dala od ojczyzny nie zapomniał o rodakach. Z własnej kieszeni ufundował budowę pierwszego polskiego domu pielgrzyma w Wiecznym Mieście, połączonego z biblioteką i świątynią. Kościół ten, noszący wezwanie św. Stanisława, użytkowany jest do dziś.

HOZJUSZ POD ARABSKU

Kardynał Stanisław Hozjusz niewątpliwie przyczynił się do zahamowania rozprzestrzeniania się na terenie Polski protestanckich nurtów. Jego działania miały też poprawić kondycję Kościoła katolickiego.

- Hozjusz starał się zintelektualizować polski katolicyzm i jednocześnie umoralnić obyczaje przynaj-



cych się do niego. Kościół w Polsce zawdzięcza mu przejście przez XVI-wieczną burzę reformacji i kontrreformacji bez takich strat i rozdarcia wewnętrznego, jakie dotknęły inne kraje europejskie – podkreślano w audycji poświęconej kardynałowi.

Imponujący jest dorobek literacki Hozjusza. Zgodnie z wyliczeniami ks. Czesława Żaka kardynał pozostawił po sobie aż 10 tys. listów. Co więcej, tylko w XVI wieku wydanych zostało dwanaście edycji zbiorów jego dzieł. Najbardziej poczytna praca Hozjusza ("Confessio fidei catholicae Christiana") za życia autora doczekała się ponad 30 wydań w większości języków europejskich. Wydrukowano ją także w tłumaczeniu na arabski i armeński.

źródło: Polskie Radio

KĄCIK LITERACKI

Wiesław Janusz Mikułski

POŚRÓD FAŁSZU

Szukałem czułości (ufając)
... a znalazłem kłamstwo

szukałem ciepła
akceptacji

... a okradziono mnie
z serca ...



Fot. Jolanta Mesjasz-Przybyłowicz



Międzynarodowy Dzień Przeciw Homofobii

17 maja przypada Międzynarodowy Dzień Przeciwko Homofobii, Transfobii i Bifobii. Jest obchodzony co roku na całym świecie, aby podkreślić konieczności walki z dyskryminacją, przemocą i nietolerancją wobec osób LGBTQ+. W wielu krajach Europy i poza nią nadal trwa batalia o równość, akceptację i szacunek wobec wszystkich ludzi, niezależnie od ich orientacji seksualnej, tożsamości płciowej i sposobu wyrażania siebie.

LGBT I TERAPIA. JAK PSYCHOTERAPIA MOŻE WSPIERAĆ OSOBY O ORIENTACJI NIEHETERONORMATYWNEJ?

W przeszłości środowiska terapeutyczne wychodziły z założenia, że orientacja inna niż heteroseksualna jest zaburzeniem, a celem terapii osób homoseksualnych i biseksualnych ma być reorientacja, czyli po prostu zmiana ich orientacji na heteronormatywną. Na szeroką skalę testowano różne metody „leczenia”: środki psychotropowe, hormonalne, czy sposoby awersyjne, czyli działania mające na celu skojarzenie treści o charakterze homoseksualnym z bodźcem negatywnym (np. z uderzeniem prądem, wymiotami). Wydaje się to niewiarygodne? Niestety jest prawdą. Do wiadomości publicznej podawane były wysokie wskaźniki skuteczności. Jeżeli natomiast zbada się losy pacjentów, to okazuje się, że większość z nich wracała do stanu poprzedniego już w okresie do 2-3 lat od zakończenia leczenia (Lew-Starowicz, 1993). Krótko mówiąc: osoby dochodziły do siebie, a „terapia”, będąca źródłem cierpienia, przynosiła tylko pozorne efekty. Wraz z postępem nauki, badaniami, a tym samym wzrostem świadomości, stopniowo z orientacji

nieheteroseksualnej zaczęto odklejać negatywne etykiety, a w 1992 roku Światowa Organizacja Zdrowia usunęła ją z Klasyfikacji Chorób.

Chociaż trudności, z którymi zgłaszają się do gabinetu osoby o orientacji homoseksualnej lub biseksualnej nie muszą znacznie różnić się od tych deklarowanych przez osoby heteroseksualne, można zaryzykować i wyodrębnić kilka z podstawowych zagadnień pojawiających się w pracy terapeutycznej. Na stronie Kliniki Psychologiczno-Psychiatrycznej PsychoMEDIC, czytamy o trudnościach z akceptacją siebie, z komunikacją własnej orientacji „na zewnątrz”, o problemach w związku, budowaniu harmonijnej relacji, o gotowości do zmierzania się z potencjalną niechęcią ze strony otoczenia. Autorki podręcznika „Jestem gejem. Jestem lesbijką.. Komu mogę o tym powiedzieć?” dodają jeszcze m.in: potrzebę założenia rodziny i posiadania dziecka, a także niepewność dotyczącą własnej orientacji, argumentując: „Część osób może się zgłaszać do psychologa z prośbą o ustalenie własnej orientacji seksualnej. Czasem wynika to z poczucia zagubienia, braku samowiedzy. Należy jednak pamiętać, że często osoby, które przychodzą z takim problemem to osoby homoseksualne, które

w istocie zdają sobie sprawę ze swojej orientacji, ale boją się przyznać do tego nawet przed samym sobą. Część z tych trudności być może wynika z kręgu kulturowego, z regulacji prawnych, ale też z hermetyczności środowisk, czyli wciąż jeszcze konieczności przełamywania lodów.

MAMO, TATO... CZYLI TZW. COMING OUT

Powiedzenie światu o swojej nieheteronormatywnej orientacji nierzadko stanowi wyzwanie. Czasami „wyjście z szafy” zdaje się urastać do rangi „być albo nie być”. We wspomnianej już wyżej książce „Jestem gejem. Jestem lesbijką. Komu mogę o tym powiedzieć?” czytamy o strachu przed odrzuceniem oraz poczuciu winy wobec rodziny, „która będzie cierpieć, z tego powodu, że ich bliski jest gejem lub lesbijką”.

Na forach internetowych krążą takie wypowiedzi jak: „Kocham ich [rodziców] ale boje się, że gdy im to powiem to ich stracę, że się ode mnie odwrócą”. Psychoterapia może pomóc przygotować się na ten proces. Oczywiście byłoby świetnie, gdyby osoby o orientacji innej niż heteroseksualna nie musiały do tej przysłowiowej szafy nigdy wchodzić i nie miały poczucia, że reakcja środowiska może ich zaskoczyć – a może. Jeśli prześledzimy wypowiedzi rodziców osób o orientacji innej niż heteroseksualna zobaczymy, że za ich gwałtownymi reakcjami, za ucinaniem rozmowy, łzami kryje się często strach o bezpieczeństwo i szczęście dziecka. Na jednym z forów internetowych czytamy np.: „Zadawałam sobie pytanie dlaczego? Jak on będzie żył w tym świecie pełnym chamstwa i nietolerancji? Jak go chronić?”, a także: „Moment kiedy się dowiedziałam – szok i strach. Strach przed nietolerancją innych. Strach, że będzie nieszczęśliwy”.

W publikacji „Sytuacja społeczna osób LGBT w Polsce. Raport za lata 2015-2016” wydanej przez Kampanię Przeciw Homofobii czytamy: „Orientacja seksualna oraz tożsamość płciowa nie są zazwyczaj akceptowane przez członków rodziny. Ponad połowa gejów i lesbijek nie jest akceptowana przez żadnego ze swoich rodziców. Jednocześnie brak akceptacji przez członków rodziny wiąże się z symptomami depresji, poczuciem osamotnienia i wyższą częstotliwością myśli samobójczych”. Tym samym dotykamy drugiej strony medalu, czyli rodzin osób homoseksualnych i biseksualnych, które również mogą skorzystać z pomocy psychologicznej. Analiza własnych odczuć, obaw, zasobów pomaga zrozumieć, lepiej poczuć się z wiedzą o orien-

tacji swojego dziecka, okazać mu pełne wsparcie i miłość, a także wyzbyć się stereotypu, że osoba o orientacji innej niż heteroseksualna nie może być szczęśliwa.

CZUJĘ SIĘ DOBRZE Z WŁASNĄ ORIENTACJĄ, CZYLI SAMOAKCEPTACJA

Wspomniany coming out nierozzerwalnie związany jest z akceptacją siebie. Zdarza się, że gej lub lesbijka są pewni swojej orientacji, ale jest im trudno się z tym pogodzić, przeżywają z tego powodu rozmaite rozterki, mają niskie poczucie wartości, poczucie inności, wstydzą się (Abramowicz, Bratkiewicz, 2005). Nierzadko jest to wypadkowa doświadczeń, czy światopoglądu jaki przekazywało najbliższe środowisko. Kiedy sztywny schemat wartości, negatywnie odnoszący się do relacji homoseksualnej spotka się z samoświadomością „jestem gejem / jestem lesbijką / jestem osobą biseksualną” może przynieść falę frustracji, złości na siebie, złości na środowisko, smutku, czy bezsilności. Nie zapominajmy, że moment pełnego uświadomienia sobie własnej orientacji, a potem ujawnienia, zwykle (choć nie zawsze) przypada na wiek wczesnej młodości, kiedy trwa jeszcze budowanie poczucia własnej wartości, pojawiają się pierwsze relacje romantyczne, potrzeby seksualne. Psychoterapia może dotyczyć pracy nad samoakceptacją i budowaniem jasnego i harmonijnego obrazu własnego „ja”, który jest niezbędny do osiągnięcia pełnej dojrzałości emocjonalnej i budowania dojrzałych, szczęśliwych relacji z innymi ludźmi.

NIESPRECYZOWANY LĘK, CZYLI HOMOFOBIA

Czym jest homofobia? Cytując za Robertem Biedroniem, z „Raportu o homofobicznej mowie nienawiści w Polsce”: „Parlament Europejski 18 stycznia 2006 r. w rezolucji „W sprawie homofobii w Europie” zdefiniował homofobię jako „nieuzasadniony lęk i niechęć wobec homoseksualizmu oraz osób homoseksualnych, biseksualnych i transseksualnych”. W tej samym materiale czytamy: „Przestępstwa motywowane nienawiścią i mową nienawiści są powszechnym zjawiskiem, dotyczącym środowisko gejów i lesbijek w Polsce każdego dnia”. A we wspomnianej już publikacji „Sytuacja społeczna osób LGBT w Polsce. Raport za lata 2015-2016” czytamy, że co czwarta lesbijka lub gej deklaruje częsty lub bardzo częsty kontakt z homofobiczną mową nienawiści.

Skutki słów, zachowań homofobicznych zostawiają ślady na zdrowiu psychicznym adresatów ważąc

na poczuciu własnej wartości i wspomnianej już samoakceptacji. Może pojawić się lęk przed zachowaniami, czy reakcjami homofobicznymi, unikanie interakcji, poczucie wyobcowania, a nawet wtórna niechęć w stosunku do osób o orientacji heteroseksualnej. Styczność ze środowiskiem nieakceptującym, wrogim, rozdarcie wewnętrzne może doprowadzić nawet do stanów depresyjnych, czy nadużywania substancji psychoaktywnych. „Raport za lata 2015-2016” donosi również, że „u ponad 73% osób w badanej próbie (w populacji LGBTQIA tj. lesbijek, gejów, osób biseksualnych, transpłciowych, asekualnych) da się zaobserwować objawy depresji. (...) nasilenie objawów depresji jest szczególnie wysokie wśród młodzieży. Główne przyczyny tych zależności wynikają z większego ryzyka przemocy rówieśniczej, poczucia osamotnienia i braku wsparcia społecznego”. Inne badania pokazują, że konsekwencją depresyjnych zaburzeń nastroju oraz życia w odrzucającym i przemocowym otoczeniu, jest zwiększona częstość myśli i aktów samobójczych w grupie osób należących do mniejszości seksualnych. (Grabski, Iniewicz, Mijas, 2012).

Chociaż sformułowanie celów pracy psychologicznej czy terapeutycznej w świetle wielości zagadnień pojawiających się w grupie osób o orientacji nieheteroseksualnej nie jest proste i może być ryzykowne, myślę, że mogę posłużyć się podsumowaniem jakiego dokonały autorki książki „Jestem gejem, jestem lesbijką. Komu mogę o tym powiedzieć?”. Wyodrębniły one trzy rodzaje interwencji psychologicznej: udzielenie wsparcia psychologicznego, sformułowanie problemu i dostarczenie wiedzy. W rozwinięciu piszą: „Klient homoseksualny (podobnie jak każdy inny klient) nie zawsze oczekuje od terapeuty rozwiązania swoich problemów. Czasem pragnie być po prostu wysłuchany, zrozumiany i zaakceptowany, pragnie, aby ktoś poświęcił swój czas na rozmowę z nim. Weźmy pod uwagę, że część gejów i lesbijek ukrywa swoją orientację z lęku przed reakcją otoczenia i w takiej sytuacji psycholog czy pedagog bywa jedyną osobą, z którą mogą oni szczerze porozmawiać o sobie”.

GDZIE MOŻNA DOWIEDZIEĆ SIĘ WIĘCEJ?

Terapeutyczne, poza gabinetem może okazać się zagłębienie w środowisko LGBTQIA. Również dla



osób heteroseksualnych. W Internecie znajdziemy strony poświęcone tęczowej tematyce. np. Queer.pl, publikujący nowiny ze świata LGBTQIA, relacje z parad równości, wywiady, historie osób, tęczowych rodzin, nadchodzące wydarzenia, literaturę tematyczną, filmy i wiele więcej. Jeśli nie mieliśmy styczności z podobną tematyką, zaczynamy ją oswajać, więcej rozumieć. Warto odwiedzać stronę Kampanii Przeciw Homofobii, która jest nieocenionym źródłem informacji, w tym raportów, czy publikacji w wersji PDF takich jak np.:

- „My, rodzice. Pytania i odpowiedzi rodziców lesbijek, gejów i osób biseksualnych”, red. Katarzyna Gajewska, Katarzyna Remin
- „Jestem gejem. Jestem lesbijką. Komu mogę o tym powiedzieć?” Materiały szkoleniowe dla psychologów, pedagogów, nauczycieli, pracowników służby zdrowia i sektora pomocy społecznej, Marta Abramowicz, Agnieszka Bratkiewicz
- „Ramię w ramię po równość. Jak być sojusznikiem i sojuszniką osób LGBTQIA. Dowiedz się jak wspierać gejów, lesbijki, osoby biseksualne i transpłciowe”, red. Franciszka Sady, Wioleta Jaworska

Zainteresowanych zachęcam również do poczytania o Pink Therapy, brytyjskiej organizacji zrzeszającej terapeutów pracujących z klientami o różnej płci i seksualności.

Aleksandra Sobolewska

Piotr Rytel

140. rocznica urodzin

Polski kompozytor i krytyk muzyczny. Urodził się 16 maja 1884 roku w Wilnie, zmarł 2 stycznia 1970 roku w Warszawie.

Studiował grę na fortepianie i kompozycję w Instytucie Muzycznym w Warszawie (1903 – 1908).

W trzy lata po ukończeniu studiów prowadził zajęcia z harmonii i form muzycznych oraz klasę fortepianu w Instytucie Muzycznym w Warszawie (1911 – 1939). Dodatkowo w latach 1925-26 oraz 1931 – 39 prowadził również zajęcia z kompozycji, a od 1932 roku dostał tytuł profesora. Co więcej był również członkiem rady naukowo-artystycznej Konserwatorium Warszawskiego (1932-39).

Piotr Rytel był również publicystą, a jego publikacje ukazywały się m.in. w: „Nowościach Muzycznych”, „Scenie i Sztuce”, poznańskiej „Kulturze”, „Gazecie Warszawskiej” (1920-35), a po 1945 w „Tygodniku Warszawskim”, „Słowie Powszechnym”, „Gazecie Ludowej” (1946-49), „Kurierze Polskim”, „Ruchu Muzycznym” oraz w „Muzyce” i „Teatrze”. Swoją działalność publicystyczną prowadził aż do 1963 roku.

W czasie trwania II wojny światowej pracował w tajnym Konserwatorium Stanisława Kazury. Kiedy doszło do upadku Powstania Warszawskiego wyjechał z Warszawy i powrócił w marcu 1945 roku. Wtedy to objął klasę kompozycji w Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej (1945-1952). Dodatkowo, był również prorektorem (1946-47).

Poza działalnością dydaktyczną Piotr Rytel był również kierownikiem Sceny Muzyczno Operowej Państwowego Instytutu Muzycznego (1945 – 48), a w latach 1946 – 47 był tam również dyrektorem. Do pracy wykładowcy wrócił w 1956 roku kiedy to objął stanowisko rektora Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Sopocie. Funkcję tę piastował do 1961 roku.

Był również zaangażowany w działalność kulturalną. Był nie tylko współorganizatorem, ale również w latach 1925 – 33 członkiem Zarządu Stowarzyszenia Współczesnych Kompozytorów Polskich oraz wiceprezesem Związku Sprawozdawców Muzycznych i Teatralnych. Dodatkowo był również wiceprezes Towarzystwa im. Fryderyka Chopina (1947 – 55), członkiem Związków Kompozytorów Polskich, Stowarzyszenia Artystów Muzyków SPAM oraz Stowarzyszenia Autorów ZAiKS.



Do najważniejszych utworów Piotra Rytla zaliczyć należy przede wszystkim kompozycje takie jak: Sonata nr 1 c-moll na fortepian (1906), Wariacje fis-moll na fortepian (1906), Wariacje na kwartet smyczkowy (1906), Koncert fortepianowy op. 2 (1907), Sonata nr 2 A-dur na fortepian (1907), Grażyna op. 1 [wersja I], poemat symfoniczny na orkiestrę (1908), Hymn op. 3, kantata na sopran, tenor, chór mieszany i orkiestrę (1908), Symfonia nr 1 h-moll op. 4 (1909), Poemat w formie uwertury na orkiestrę (1910), Poeme lyrique op. 5, poemat symfoniczny na orkiestrę (1910), Korsarz op. 6, poemat symfoniczny na orkiestrę (1911), Sen Dantego op. 7, poemat symfoniczny na orkiestrę (1911), Święty gaj op. 8, poemat symfoniczny na orkiestrę (1913), Legenda o św. Jerzym op. 9, poemat symfoniczny na orkiestrę (1918), Ijola, opera w 4 aktach (1927), Wstęp do dramatu, poemat symfoniczny na orkiestrę (1931), Faun i Psyche, balet (1931), Andrzej z Chełmna [wersja I], opera w 4 aktach (1939), Krzyżowcy, opera w 3 aktach (1941), Andrzej z Chełmna [wersja II], opera w 4 aktach (1949), Stalin, kantata na baryton, chór mieszany i orkiestrę (1949), Symfonia nr 2 „Mickiewiczowska” na tenor, chór mieszany i orkiestrę symfoniczną (1950), Symfonia nr 3 na tenor solo i orkiestrę symfoniczną (1950), Koncert skrzypcowy op. 20 (1950), Etiudy fortepianowe op. 21

(1950), Siedem preludiów na akordeon (1950), Romans op. 26 na klarnet i fortepian (1951), Preludium i toccata op. 29 na fortepian (1951), Patrzaj, jako śnieg po górach się ściele na chór a cappella (1951), Żelazowa Wola op. 31, poemat symfoniczny na orkiestrę (1952), Grażyna [wersja II], poemat symfoniczny na orkiestrę (1954), Śląski pierścień, balet w 3 ak-

tach (1956), Wariacje na temat Schumanna op. 36 na klarnet i fortepian (1957), Grób Agamemnona, kantata na baryton solo, chór mieszany i orkiestrę (1959) oraz Symfonia nr 4 „Koncertująca” na flet, klarnet, róg, harfę i orkiestrę (1960).

Marta Kotas

Kalendarium



1 Maja - Międzynarodowy Dzień Solidarności Ludzi Pracy - został wybrany jako święto robotnicze przez kongres założycielski II Międzynarodówki, obradujący w Paryżu w 1890 roku. Data 1 maja miała uczcić rocznicę strajku robotników w Chicago w 1886 roku, brutalnie stłumionego przez policję.

Po raz pierwszy święto 1 maja obchodzono w 1890 roku - m.in. w Wielkiej Brytanii, Niemczech, Belgii, Francji. Organizowane w tym dniu demonstracje i strajki przyczyniły się do radykalizacji ruchów robotniczych. Początkowo nielegalne manifestacje 1-majowe zostały później w wielu krajach oficjalnie uznane.

W Polsce, głównie na terenach zaboru rosyjskiego, pierwsze pochody i strajki organizował II Proletariat i Związek Robotników Polskich. W 1891 roku w Łodzi i Żyrardowie doszło do starć z wojskiem, a następnie do represji władz carskich. Z późniejszych demonstracji największe rozmiary przybrały wystąpienia z lat 1905-7 i 1917-19.

1 Maja wszedł do tradycji polskiego ruchu socjalistycznego, ale później został zawłaszczony przez komunistów. W PRL został uznany za święto państwowe.

W latach 80. niezależne od władz pochody i manifestacje organizowała w tym dniu solidarnościowa opozycja. Były one siłą rozbijane przez milicję, w latach 1982-1984 niejednokrotnie przekształcały się w starcia z ZOMO. Uczestnicy demonstracji byli zatrzymywani i stawiani przed kolegium ds. wykroczeń.

1 maja obchodzony jako Święto Pracy jest także katolickim Świętem Józefa Rzemieślnika. Proklamował je papież Pius XII 1 maja 1955 roku. Nadał w ten sposób religijne znaczenie obchodzonemu od 1890 roku świeckiemu Świętu Pracy. W tym dniu Kościół w sposób szczególny pragnie zwrócić uwagę na pracę ludzką, zarówno w aspekcie wartości chrześcijańskich, jak i społecznych, ogólnoludzkich i narodowych.

źródło: dzieje.pl

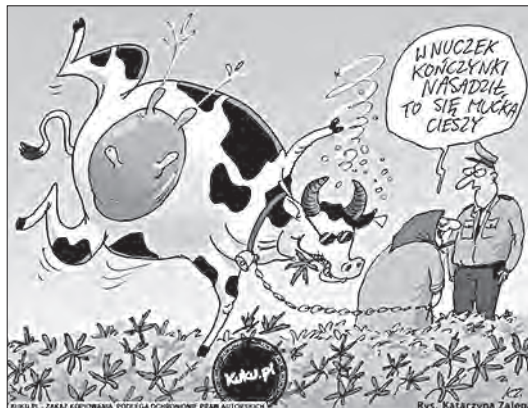
ROCZNICE



Fot. Alleja Kłoczek

Dwa leniwcę siedzą na kamieniach. Pierwszy dzień się nie ruszają. Drugi dzień się nie ruszają. Trzeci dzień się nie ruszają. Czwarty dzień jeden ruszył głową, a drugi mówi:
- Roman, jakiś ty nerwowo!

Podchodzi Anglik do Ślązaka:
- Polish?
- Nie, rzuciłem.



Rozmawiają dwie przyjaciółki:
- A ja mam jutro z mężem dzień przymierza i zgody.
- Jak to?
- Jedziemy do centrum handlowego; ja przymierzam, on się zgadza.

Wątek kulinarny na forum medycznym:
- Kroisz mięso, kładziesz je na patelni, smażysz, gdzieś między drugim a trzecim stopniem oparzenia dodajesz warzywa...

Dwóch pijanych na przystanku:
- Czy mógłby mi pan powiedzieć, która godzina?
- Nie mógłbym.
- Dziękuję.

Mężczyzna jest jak kwiat. Rzadko się go widzi bez kielicha.



Zaczęła się elementarna nauka Jasia. Ojciec posłał go do szkoły publicznej.

Po miesiącu nauczycielka wzywa ojca Jasia i mówi mu, że Jasio jest diabłem wcielonym, wszyscy się go boją, dziewczynki nie mogą spać po nocach po jego wybrykach i w związku z tym usuwa Jasia ze szkoły.

Ojciec więc zapisał Jasia do szkoły prywatnej. Po miesiącu nauczycielka wzywa ojca i historia się powtarza - opowieść o znerwicowanych kolegach i koleżankach, o połamanym meblach w szkole itp. Ojciec wymyślił, żeby Jasia zapisać do szkoły Jezuitów.

Jak wymyślił, tak i zrobił. Po miesiącu wzywają Jezuici ojca Jasia na wywiadówkę.

Ojciec przygotowany na najgorsze... Przychodzi i słyszy, że dawno takiego porządnego ucznia jak Jasio nie mieli. Pomaga kolegom, zawsze jest przygotowany, uczy się pilnie itp.

Ojciec w szoku, że syn takiej przemiany doznał, postanowił Jasia zapytać, co ją spowodowało.

Jaś na to:

- Ojciec, bo tam jest tak: wchodzisz do szkoły, a tam na korytarzu człowiek na krzyżu, idziesz na stołówkę - wisi człowiek na krzyżu, u dyrektora człowiek na krzyżu. Ojciec... Tam się z ludźmi nie cackają!

Kobieta ma w życiu trzy okresy: w pierwszym działa na nerwy ojcu, w drugim mężowi, w trzecim zięciowi.

Grupa znajomych wybrała się na wycieczkę w góry. W 1/4 drogi przewodnik spadł ze stromego wzgórza. Cudem wrócili na szlak i zeszli z góry, po czym kupili nowy przewodnik i ruszyli dalej.

- Panie władzo, proszę mnie przeprowadzić przez jezdnię...
- Oczywiście, droga babciu, pomogę wam, jak tylko światło zmieni się na zielone.
- A wtedy to ja mogę sobie sama przejść!

Dziennikarz do przechodnia:
- Jakie ma pan wady?
- Lubię wypić.
- A zalety?
- ... mogę dużo wypić.

Pewien facet miał wyjechać w delegację, ale nie był pewien co do wierności swojej żony. Zawołał więc sąsiada i poprosił, by ten, za każdym razem, gdy żona go zdradzi, wyrwał jedną sztachtetę z płotu.

Wraca facet do domu po tygodniu i z wielkim zadowoleniem widzi, że płot jest taki, jakiego go zostawił, całutki i nietknięty.

Poszedł do sklepu, kupił wino, przygotował romantyczną kolację i czeka na żonę.

Kobieta wchodzi do domu i mówi:
- Słuchaj, nie uwierzysz! Ktoś nam trzy razy płot rozebrał!



